

Przestrzeń – pismo dla szefów

04.04.2024

Hanna Dunajska

A myśmy się spodziewali... mniej

Szarzało. Wreszcie kończyła się ta długa noc. Na wschodzie pojawiały się pierwsze różowe smugi. Maria Magdalena spojrzała przez okno i ciężko podniosła się z posłania. Twarz miała szarą, powieki czerwone i spuchnięte, usta zaciśnięte w wąską kreskę. Niedbale przewiązała chustką potargane włosy. Niedawno słynęła z piękności, ale dzisiaj była prawie brzydka. Spojrzała obojętnie na nietkniętą kolację, którą ktoś jej przyniósł. Wzięła przygotowaną wczoraj torbę z olejkami i cicho wyszła na zewnątrz.

Chłód wczesnego poranka przeniknął ją do głębi, ale nie zwróciła na to uwagi. Jeszcze kilka dni temu szli tą drogą razem z Nim. Wydawał się przygnębiony, prawie nic nie mówił. Widziała, że obietnice i przechwałki Szymona raczej sprawiają Mu przykrość niż podnoszą na duchu. Gruboskórny rybak tego nie zauważał. Jezus cierpliwie wysłuchał jego zapewnień, a potem zamyślił się i szedł patrząc w ziemię. Musiał myśleć o czymś ważnym, poznawała ten wyraz Jego twarzy. Nie wiedziała, co zamierza, ale była pewna, że to będzie najlepsze. Wiedziała, że On wie. A ona, nawet jeśli tego nie rozumie, chce poświęcić wszystko, co ma, dla Jego misji. Chociaż trochę Mu pomóc. Widziała wdzięczność trędowatego, łzy wzruszenia rodziców wskrzeszonych dzieci, szczęście w oczach uzdrowionych. Wszystko, co robił, było dobre i chciała w tym uczestniczyć. On był sensem. I wielką mocą. Przecież żaden inny rabbi nie potrafił jej pomóc. Dopiero On uwolnił ją od siedmiu dręczycieli, którzy zawładnęli jej duszą i ciałem. A teraz Go nie ma. Już nigdy Go nie będzie. Szloch znowu wstrząsnął jej piersią, gorące łzy napełniły oczy i staczały się po policzkach. Już Go nie zobaczy. Nie usłyszy Jego głosu. Nie poczuje Jego spojrzenia. Już Go nie ma.

Zbliżała się do ogrodu, w którym znajdował się grób. A w nim Jego martwe, sponiewierane Ciało. Kiedy Józef i Nikodem zdjęli Go z krzyża, ciężko było znaleźć na Nim kawałek zdrowej skóry. Wielkie sińce poprzecinane częściowo zaschniętymi ranami, krew pomieszana z gliniastym błotem. Twarz... pozbawiona Jego rysów, okropnie zniekształcona. Przynajmniej już nie cierpi. Już nic nie poczuje. Nigdy Go nie będzie. Zostało Ciało. Niosła olejki, żeby je namaścić. Zrobić dla Niego cokolwiek, chociaż On już nie będzie o tym wiedział. Nie spojrzy już na nią. Nie ma Go.

Po wzgórzach przetoczył się grzmot. Maria rozejrzała się dookoła. Czyżby to oni wracali? Ogarnęło ją przerażenie. Gdyby On tu był, nie pozwoliłby im zrobić jej krzywdy. Ale teraz jest całkiem sama. Kto zabroni im wrócić i znowu nią zawładnąć?

– Boże, pozwól mi raczej umrzeć – wyszeptwała pobladła. – Pozwól mi umrzeć.

Przyspieszyła kroku. Kamień odsunięty. A przecież widziała, jak Józef go zataczał. Kto tu był? Teraz już biegła. Zajrzała do środka. Nie ma Go. Nie mogła nawet Go namaścić.

– Dlaczego? – jęknęła osuwając się na kolana. Przez łyzy dostrzegła w gromadzie dwójki wystrojonych młodzieńców. Nie mogli sobie znaleźć innego miejsca na spotkanie? Co za okropne chłopaki – pomyślała z nagłą złością. W dodatku coś do niej gadali.

– Szukam Jezusa – rzuciła im ostro, odwróciła się ze wstrętem i ukryła twarz w dłoniach. Już nigdy Go nie zobaczy. Był najważniejszy, najbliższy. A teraz Go nie ma. Nawet Jego biednego Ciała.

– Pozwól mi tutaj umrzeć – szepnęła zrezygnowana. A potem znowu ktoś coś mówił. Ogrodnik? Może wie, gdzie Go zabrali? Ona Go weźmie. Zabierze wszystko, co z Niego zostało.

– Mario.

Drgnęła zaskoczona. Tak mówił tylko On. Z ciepłym wyrzutem, jakby chciał powiedzieć „głuptasie kochany, po co? Przecież Ja Jestem”.

– Rabbuni! – przecierała oczy próbując pozbyć się łez zamazujących widok. Stał przed nią. I patrzył tak, jak tylko On umiał na nią patrzeć. Dałaby wszystko, żeby zatrzymać Jego spojrzenie na zawsze. Jezus uśmiechnął się i pokiwał głową.

– Tak będzie – powiedział cicho, a ona znowu płakała, ale tym razem z radości. – Tylko jeszcze nie teraz, nie zatrzymuj mnie – dodał i podniósł ją z kolan. – Idź do moich braci i powiedz im: wstępuję do Ojca mego i Ojca waszego oraz do Boga mego i Boga waszego.

Ojca mego i waszego, mego i waszego – powtarzała w myśli Maria biegnąc w stronę miasta. Przepelniała ją wielka radość. Chyba od niej pęknie, jeśli komuś wszystkiego nie opowie.

Jedenastu mężczyzn zamarło słysząc wściekłe walanie do drzwi. Po chwili pełnej napięcia wstał Jakub i na palcach zbliżył się do małego okienka.

– To tylko Maria Magdalena – szepnęli i wszyscy odetchnęli z ulgą. Szymon poruszył ciężką zasuwę i uchylił drzwi. Do środka wpadła postać w rozwianych chustach i włosach i machając rękami wykrzyknęła:

– Widzia... – twarda dłoń Szymona błyskawicznie zamknęła jej usta.

– Oszalałaś, kobieto? – zapytał cicho z oburzeniem. – Przecież zaraz nas znajdą i pozabijają.

Jego słowa potwierdził gniewny pomruk pozostałych. Zdyszana Maria z trudem wciągała powietrze nosem.

– Puść ją, bo się udusi – zauważył przytomnie Tomasz. Faktycznie, twarz Marii zaczynała zmieniać kolor i Szymon zabrał rękę. Odetchnęła głęboko.

– Widziałam Pa... – krzyknęła i szorstka łapa znowu ją chwyciła. Zdesperowana wbiła w nią wszystkie paznokcie i Szymon zabrał rękę z sykiem.

– Widziałam Pana! – dokończyła patrząc na nich z triumfem.

- Ciiiszej – zaszumieli. Więc resztę opowiedziała im trochę spokojniej. Na ile mogła. Tomasz pokiwał głową ze współczuciem.
- Połóż się i odpocznij. Poczujesz się lepiej – powiedział. – Z rozpaczki odchodzi biedna od zmysłów – dodał patrząc na towarzyszy.
- Nazwał was braćmi – opowiadała z zapałem niezrażona Maria. – Nigdy wcześniej tak nie mówił.
- Tak, prawda – powiedział kojąco Tomasz. – A teraz odpocznij.
- Nic nie rozumiecie! – pokręciła głową. – Szymonie! – spojrzała na niego z nadzieją. Ten rybak miał przecież czasem przebłycki geniuszu. – Grób jest pusty! Widziałam Go żywego!
- Grób jest pusty? – oburzony Szymon chwycił za zasuwę. Jan, który przysłuchiwał się uważnie, zerwał się na nogi i obaj wybiegli nie zamykając za sobą drzwi.